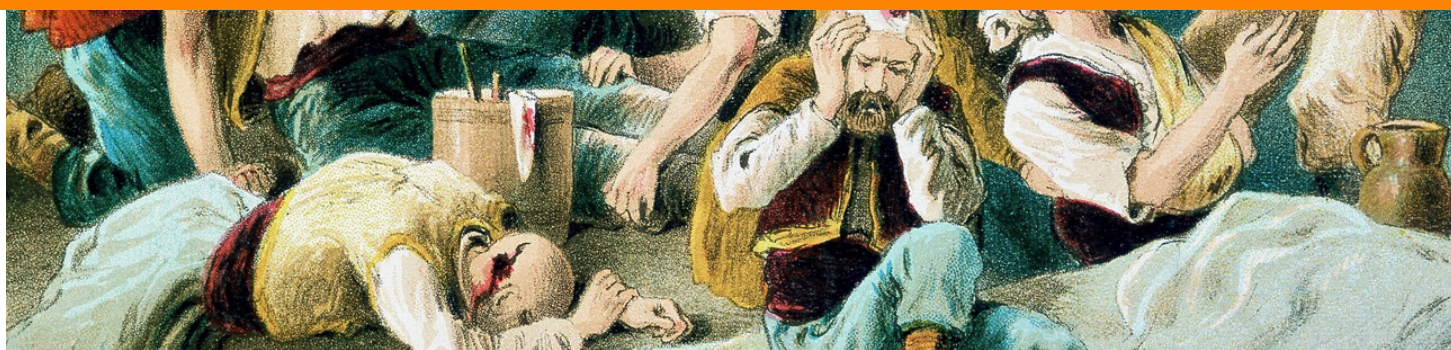




Wacław Potocki

Transakcja wojny chocimskiej (część 1.)



Wojny chocimskiej

część pierwsza

Wacław Potocki

Uwaga! *Tekst niniejszy w języku polskim został opublikowany w XVII wieku.*

Stosowane słownictwo i ortografia pochodzą z tej epoki, prosimy nie nanosić poprawek niezgodnych ze źródłem!

Wprzód niżli sarmackiego Marsa krwawe dzieje
Potomnym wiekom Muza na papier wyleje,
Niż durnego Turczyna propozyt szkarady
Pisać pocznę w pamiętne Polakom przykłady,
Który z niemi zuchwale mir zrzuciwszy stary,
Chciał ich przykryć haraczem z Węgry i Bułgary; —
Boże! którego nieba, ziemie, morza chwałą,
Co tak mdłem śni piórem jako władniesz groźną stałą,
Co się mścisz nad ostatnim tego domu węglem
Gdzie kto usty przysięga sercem nieprzysięgiem;
Ciebie proszę, abyś to, co ku twojej wdzięce
W tem królestwie śmiertelne chcą wspominać ręce,
Szczęścić raczył; boć to jest dzieło twej prawice
Hardych tyranów dumy wywracać na nice,
Mieszać pysznych i z błotem górne równać myśli,
Przez tych, którzy swą siłą od ciebie zawiśli.
Spadł Antyoch z imprezy, spadł i Herod z krzesła;

Tamten żywo zgnił, tego gadzina rozniesła.
Spadł durny Sennacheryb, gdy we trzechset szabel
Tysięcy musiał pierzchać: spadł Nimrod z swej Babel.
Spadł z człowieczej natury Nabuchodonozor,
I ten co Boga bluźnił, trawę łąpał ozor.
Spadły mury wysokie, które samem spycha
Echem trąby Jozue, wielkiego Jerycha.
Spadł wysoki Madyan, kiedy garścią ludzi
Gedeon go oświeci, i ze snu obudzi,
A on młócek wczorajszy — cud niewysłowiony !
Monarchom z głów dostojnych zdejmował korony.
Padł Holofern Judycie, Sisara Jaheli,
Bohater mdłej niewieście i szabla kądzieli.
Grzechy nasze, o panie! za którymi w tropy
Na pierwszy świat chodziły ognie i potopy,
Dziś, nie w wodzie, dla tęcze, nie w ogniu z Gomorą,
Ale się w swojej krwi czyszczą i piorą.
Krwią się myją, krwią poci ten świat jako w łaźni:
Wszędy pełno niezgody, pełno nieprzyjaźni,
Nawet miłość prywatna między ludźmi zgasła,
Wszystko z łakomstwem zazdrość nieszczęsna popasła
Jeżelić kto co radzi, patrz na obie oczy:
Bo teraz każdy wodę na swe koło toczy,
Usty świadcząc ofiary, wywodzi cię w pole
A niechętnem sercem żga i od siebie kole,
Byle cię jako zażąć, albo cię mógł zażyć;
Póty termin przyjaźni, którą wyposażyć
Jeszcze trzeba; tym kształtem zmyje cię bez ługu;
Bo jeśli mu się słowa i upomnisz długu,

Za psa twoja uczynność, krew, przyjaźń, warunek!
A drugi, rychlej niż dług, weźmie basarunek.
Wyrzekł się świat szczerości, rzadko między braty
Znajdziesz ją rodzonemi, nikt nic bez prywaty
Nie robi, i gdzie mu się praca nie nagrodzi,
Niech tonie, niech psy drażni, niech o kijku chodzi,
Bliźniemu nie usłuży, nie poradzi szczerze,
Cóżby go miał wykupić z pogańskiej obierze ?
Byłoc to, powiadają — i prawdę podobno,
Póki moje a twoje, nie strzygło tak drobno
Ziemie, póki łakomstwo i przeklęte żądze
Nie dały miejsca prętu, łanu, łokciu, siądze,
Miarą sama potrzeba: gdy natury wedle
Ani w odzieniu człowiek, w picciu, ani w jedle
Inszego na tym świecie szukał sobie bytu,
Okrom przyrodzonego dla ciała dosytu,
Ziemia też dobrowolnie, bez ludzkiej ciemiegi,
Bez pługu, nie kąkole, chwasty i ostręgi,
Czyste zboża rodziła: co śnieć, co kostrzewa
Nie znał człek, więc rok cały nieszczepione drzewa,
Miody, soki, oliwy i rozkoszne figi
Dawały; owo żyli bez wszelkiej fatygi.
Takie wiemy Lacyum z poetyckich liter,
Kiedy zegnał na ziemię Saturna Jupiter:
Toż nie dwaj, nie trzej, co dziś przykład bardzo rzadki,
Lecz wszytek rodzaj ludzki, jakby z jednej matki
Wyszedł, tak go miłości jednoczyły pęta,
Że wojny na się nigdy, tylko na zwierzęta
Drapieżne, nie podnosił; każdy człek był bratem,

Każdy bliźnim, z niedźwiedziem nieprzyjaźń kudłatem,
Z wilkiem, lwem i tygrysem i co się na szkodę
Bestyj łągnie; z temi człek wieczną miał niezgodę,
Którym do dzikiej dała natura postury
Okropny ryk, kły, rogi, raci i pazury,
Ptacy nosy i szpony przy pierza lekkości,
Skrzele ma niema ryba i zęby i ości,
Żądła gad jadowity, bazyliszek w oku .
Śmiertelną ma zarazę, w nozdrzach jest u smoku,
Wąż kąsa, a jeź kole, brzydki pajak truje,
Tnie osa, mrówka, komar i biedna pchła uje;
Nagi człowiek, bez broni, bez biegu, bez mocy,
A wzdry teraz ani lwi, ani się tak smocy
Ważnią na się jako on na swe własne plemię:
Bestye, ognie, wody, wiatry, nawet ziemie
Stosuje, tu dowcipy, tu rozумы liczy,
Gdy ludzi z świata gładzi, gdy bliźnich!
Jeszczeż pogaństwo jeszcze, co pod Mahometem,
Z bydlęty za cielesnym dało się impetem,
I pobożność i prawo ostrą szablą mierza
Nie dziw, bo nie zna Boga i jego przymierza;
Ale my chrześcijanie, jako się sprawimy,
Że stokroć bardziej sami z sobą się dławimy,
Niżli z Chiną Scytowie, niż Turcy a Persi
Pod jednym zabobonem żyjąc, którym piersi
I serca bisurmańskie, choć ścierwy obrzeżą,
Obewrzały nikczemną bydłą lubieżą.
Pojrzy, o wieczny Boże, któryś niegdy tęgiem
Ujął gniew sprawiedliwy przez niebo popręgiem

I wiecznieś malowaną zawiązał obręczą
Swój arsenał, z kąd grozy tve nad światem bręczą,
Pojrzy na tęczę, którą słońce twej dobroci
We krwi i wodzie świętym rumieńcem stokroci,
W tej krwi, którą toczyła niedołęga nasza,
W tej wodzie, co twych sądów na ludzi przygasza,
Przez tę krew, przez tę wodę, która jednym stokiem
Lała się, wytoczona, syna twego bokiem,
Proszą cię chrześcijanie, stwórcu miłosierny I
Zamknij krwi w cię wierzących żałośnie cysterny.
Nie racz ich, nie racz, panie, z twardym Faraonem
Za wielkie grzechy, w morzu zagubiać Czerwonem!
Niech j nie toczy srogi bisurmanin czopem,
Nie racz świata drugi raz zatracać potopem;
Ale niech nasze serca, zwady i niesnaski
Przeciw sobie wyrzuca, a dla twojej łaski
My pod nowoprzymiernym którzy żyjem kluczem,
Tobie krzywdy i swoje urazy poruczem.
Ty pokarzesz, kto winien; za twych ludzi zgodą,
Spuszczą rogi poganie, któremi nas bodą,
I jeżeli nie wrócą, co naszą niesforą
Wzięli, przynajmniej więcej już niechaj nie biorą!
Bo odtąd jako buje białopióry orzeł
Pod znaki zbawiennego krzyża upokorzył,
Odziawszy skroń szczęśliwej wiktoryej bobki,
Pisał pamiętne durnym sąsiadom nagrobki.
I takiemiż przewiwszy złote wieńce zioły,
Bogu święcone niemi ozdabiał kościoły,
Skoro mu w Mieczysławie z oczu spadła łuska,

Skoro z Jagiełłem mitra litewska i ruska
(Wraz z nim z błędów pogańskich ten naród wyzuty)
W Pogoniej mu waleczne dała Korybuty,
Dwunastu rodnym braciej po ojcu Olgierdzie,
Wiarę poznać zdarzyło boże miłosierdzie.
Tak orzeł, którego wzrok blask zniesie najjarszy,
Świątym związkim z wojennym Pegazem się zwarszy,
Którego dzielny osiadł Bellerofon kłęby,
Walił trupów pogańskich obszerne poręby,
I już byli tam swoje rozpostarli kopce,
Gdzie Dunaj Czarne morze miesza, a to obce
I słodkie biorąc wody, w zasolone brzuchy,
Pieni się i straszliwe sprawuje rozruchy;
Aż kędy cicha Wisła, krom szumu, krom zrzuty,
W bałtyckich porciech stawia ładowane szkuty,
Ale Bóg, który tego świata podkomorzem,
Jednem się nam rozkazał kontentować morzem,
Drugie dał Turkom, gdzie się Jupiter stał wołem,
I godzien stać, taki bóg z bydłem pod okołem!
Żeby na dużym karku piękną dziewczkę oneę,
Mógł przepławić na czwartą tego świata stronę,
Której skoro subtelną dotknęła się stopą,
Natychmiast jej przezwiskiem nazwana Europą.
Tam hardy Ottomanin, obciążywszy pęty
Azyę i Afrykę, stanowił okręty;
Tam się w cudzym, o wstydzie, rozpostarszy kącie,
Łowi ryby, jak stara przypowieść, w odmacie;
A co dalej, to głębiej zaciągając włokiem,
Wziął Kandya, i na Rzym krzywem patrzy okiem.

Tam Grecya, tam ona macedońska pycha,
Tam z Tracją Bulgary i pół Węgier wzdycha,
I przez nas jak siano wlokł; bo gdy owce strzygą,
Drży baran, obyż taką zjednoczeni ligą
Chrześcijanie, w jakiej są bisurmani sforze,
Jużby ich za Czerwone zapędzili morze!
Ale gdy pojedyńkiem każdy się z nim bije,
Wszystkich zwycięży, wszystkim da jarzmo na szyję.
Tać to bestya, strasznej to plemię Gorgony,
Co wlecze niezliczone jednym łbem ogony,
I przyszedzsy do płotu, kędy głowę wsadzi,
Snadno wszystkie ogony za głową wprowadzi;
Tysiąc głów chrześcijanie jeden ogon mają,
Które, kiedy sobie dziur osobnych szukają,
Choćby co wiedzieć jakim snuli się obrotem,
Muszą koniecznie ogon zostawić za płotem.
Ztąd ci, ztąd trzeba będzie dać liczbę koniecznie
Bogu, gdy przyjdzie na świat dekretować wiecznie.
Ta krew, którąście z sobą lali sami chustem,
Jawnym wam będzie świadkiem, jawnym nieodpustem,
Że nie raczej pogańskie farbując nią karki,
Na więźniów chrzecijańskich zniesiecie jarmarki,
Gdzie tyle milionów, aż się serce kurczy
Od żalu, na każdy rok ludzi się poturczy!
Ale mnie cóż po tem brać prowincją cudzą?
Są ambony, niechże was kaznodzieje budzą
Z tego snu, w którym wszystkie utopiwszy zmysły,
Sprosnym zbytkom, zkąd grzechy jak z pasma zawisły,
Swe rady, swe fortuny a szkodę ku szkodzie

Poddajecie, gdy Turczyn łupi was o wodzie.
Nigdyć męztwo w rozkoszy, a cnota we złocie,
Nie może w doskonałej ostać się istocie.
Twarda stal, niechże jedno pójdzie między ognie,
Tak zwolnieje, że ją młot jak łyko pognie.
Pieszczota nieszczęśliwa kominem, a miechy
Pycha, zbytki i wszystkie cielesne uciechy.
W tym węglu nie będzie-li od rozumu wstrętu,
Zmięknie, choćby z twardego serce dyamentu.
Co siły Samsonowi bierze ? co go ślepi ?
Żądza miłości, skoro w piersi mu się wrzepi.
Co miecz Achillesowi? kobzaż wzięła z rękę?
Żądza miłości winna, że pilnował brzęku,
Kiedy się drudzy bili, dopiero ją zwładał,
Skoro w bitwie swojego Patrokła postradał.
Pięknież Herkulesowi, gdy tryumfów pełny,
Nie wstydał się z dziewczęty wrzeczona i wełny ?
Albo kiedy pijany groźną onę klawę
Dziecku dał za konika, wrzuciwszy pod ławę
Lwi łupież, którym trwożył piekielne napasty,
Nagi między Satyry wszedł i ich niewiasty ?
Póty się Aleksander o drugi świat pytał,
Póki męztwem a cnotą rycerską zakwitał;
Aż gdy w perskich delicyj da się Lerne cichą,
Aż on mały z wielkiego, aż szaleje pychą,
Z której hydra stugłowa zaraźliwą parą
Cnoty jego plugawą powlokła maskarą.
Wie świat, kto był Hannibal, co Rzymowi robił,
Jakie wojska do nogi znosił, wiele pobił

Zawołanych hetmanów, i nie po raz dymem
Całe Włochy zaduszał pospołu i z Rzymem;
Wszystkie kąty spustoszył a od lat piętnastu
Jako wszedł w Europę, kurzył pod nos miastu;
Odebrał prowincye, i już we zwierciedle
Widział Rzym ciężkie jarzmo, swe tylko osiedle
Trzymając, z nieba sięgał pomocy w tym stosie
Wszystkie ludzkie sposoby puściwszy imo się;
Jakoż jużby był jęczał nieomylnie w pęcie,
Ale inszy padł w górnym dekret parlamencie.
Póki ludzi Hannibal w twardych pracach trzymał,
Póki ich słońce piekło, mroźny wiatr przedymał,
Codzień bitwa, co noc straż o wodzie a chlebie;
Póty wojska z wodzami wielkiem sercem grzebie.
Ledwie wojsko wprowadził do kampańskich cieni,
Aż się on lew okrutny z swej sierci wyleni,
W lot one ostre zęby i ogromne szpony
Na gałęziste rogów jelenich korony
I na łaskawych łosi kopyta frymarczy,
Już rochmanny, już grzywy nie jeży, nie warczy,
Słodkie wina, miękkie sny, złotem tkane szaty,
Wdzięk owoców rozkosznych, oliwy, sałaty
Skruszyły Hannibala, że do swej Kartagi
Wrócić musiał i z nią wraz wziął śmiertelne plagi..
Siła inszych przykładów przytoczyłbym i tu,
(Ale mi rzecz mojego nie do propozytu)
Jako zawsze stroniła bohaterska cnota
Od wszelakich rozkoszy i od składów złota,
Boć i w naszej ojczyźnie niedawnemi czasy,

Nim ją Włoszy wiotchemi zarażą hatłasy,
Surowem zabroniono żołnierzowi godłem,
Żeby nie srebrnym konia rzędem albo siodłem,
Ani miękkim sam siebie okładał jedwabiem,
Co nieprzyjacielowi do wygranej wabiem.
Obrót i dzielność konia, ręka, serce zdoła
Kawalera, w to, w to się niechaj każdy sobi,
Żelazem Mars do sławy odkłada wrzeciędzy;
Niech się gach złoci, niech żyd gromadzi pieniądze.
Najmniej Epaminondy, najmniej to Agryppy,
Najmniej Emiliusa nie szpeci, że stypy
Na tych ludzi, których świat nie przestanie sławie,
Pogrzebie nie było czem dla ubóstwa sprawić;
Chociaż ilekroć który z tryumfem się wracał,
Milionami skarbiec publiczny zbogacał.
Ale gdzież mnie to pióro rozpędzone zniosło ?
Nie moja rzecz zaprawdę, nie moje rzemiosło,
Wodzom i bitnym pisać żołnierzom reguły,
Wskrzeszać, których już kości w grobie się rozsuły!
Polską naszą Bellonę na teatrum świata
Sarmackiego prowadzę: teżby jesne lata
I czas z ojcy naszemi miał zagrześć pożerny?
Nie da Bóg swej roboty, otwieraj odźwierny
Wrota, gdzie na szerokiej mej ojczyzny sali,
Wielcy bohaterowie będą się pisali!
Ale wprzód niż za progi z tą boginią idę,
Żebym miasto przysługi, nie padł na ohydę,
Gdzie mnie straszą tak świeże, jak dawne przykłady,
Proszę o wzrok i ucho skłonne od mej swady!

Lichać, licha; co prawda, to i nie grzech, widzieć,
I sama, lecz się szkoda za ubóstwo wstydzić!
Z nikim się równać nie chce, ani psuje głowy,
Że za pierwszemi będzie zbierała podkowy.
Nie trwoż mnie, cny Twardowski, nie pokazuj z żalem
Prace swojej przed grubym spalonej Moskalem.
I na to-żeś zarobił Władysławie czwarty?!
Proszę, niech Mars nie Wulkan bierze moje karty!
Więc jeżeli Homerus, książę między Greki,
Maro między Latyny, nie mógł ujść opieki,
Ronsard między Francuzy, zębatego Moma,
Zielone drewno gore, nie maż się bać słoma ?
Ale twemi stopami, o wielki Jakobie
Sobieski, postępując, dobrze wróżę sobie:
Że jak pod jesionowym, co się go wąż boi,
Tak cał będę pod cieniem wielmożności twojój!
Splendor domu wielkiego, który w tej korony
I Marsem i Minerwą niebo bije łony
Od najpierwszych początków, i konsem i swadą
Zaślepi tę gadzinę, swym blaskiem szkaradą;
Splendor wielkich honorów, które gdy terminu
Dostąpią najwyższego, na Janie twym synu
Osiedą, a któż bez łez wspomnieć może Marka,
Któremu śmierć przed laty dotrzęsła zegarka.
Igrał krwią bohaterską poganin przeklęty,
Tocząc ją chustem z więźniów, obciążonych pęty,
I hirkańskie tygrysy, nad które nic pierwej
Surowszego nie było, i co tylko ścierwy
Po norwejskich urwiskach i ryfejskich górach,

Na żer nosi szczeniętom w zębach i pazurach,
Wszystko to Krym w tyrańskiej zrówna okrutności!
Gdzie przed laty Dyannie tauryckiej z gości
Takie prawo, ten zwyczaj był u pogan stary,
Iż z ludzi pojimanych palono ofiary.
Wspomniał sobie Nuradyn zwyczaj zaniedbany,
Lecz pisze urażony na marmurze rany.
I godzieneś, o wielki Sobieski, że na cię
Po zesłym rodzicielu, po kochanym bracie,
Przywilejowanego trzymając się prawa,
Wielka spadła koronna laska i buława.
Laska: bo też twój patron marszałkował Bogu,
Buława: żebyś przytarł bisurmanom rogu;
Pomścił się śmierci bratniej, którać serce w strefy
Kraje, nad harpijami i srogimi gryfy.
Dziś twe Pole kochane, twoja Złota Niwa
Niech wygląda żrałych zbóż szczęśliwego żniwa,
Doczekawszy Miesiąca, w którym żreją Wiśnie,
Tak rzeczy sporządziła natura umyśnie.
Tegoć życząc: do swej się wracam Muzy, a ty
Stalne sierpy i kosy ciągnij na musaty.
Już we trzech częściach Turczyn rozpościera świata
Twardy tron, już ciężarem samym insze zgniata
Królestwa; już Azya, już ma i Afryka,
Już ma na karku piękna Europa łyka;
Gdzie nad samym Bosforem ze wszystkich narodów
Zburzonych najślawniejszy opanował z grodów
Konstantynopol — niegdy twój, Paleologu!
Tam siedzi i samemu nie składając Bogu

Do ostatniej złupiwszy okrąg świata miazgi,
Wszystkich za nic poczyta, wszystkich za drobiazgi.
A nuż ona mizerna śmieć ludzka, co zrazu
Budowali koszary po grzbiecie Kaukazu,
Ubogich skotopasów zgraja czcza i nikła,
Dzikim tylko niedźwiedziom i wilkom nawykła,
Z pastucha zbójca, żołnierz ze zbójce, o cuda!
Ta-li świat miała kiedy zhołdować paskuda!
I są jeszcze cesarze rzymscy? i bez wstydu
Od tej nędzy, od tego wykąsani gidu,
Tym się piszą tytułem? Wstań z popiołu, Kaje,
Któremu to przezwisko najpierwej Rzym daje,
Obacz jaka odmiana, jako wielkie drwiny,
Nie mając panowania twego i trzeciny,
Wdział drugi trzy korony i ma nad cię wiele,
Coś świat cały, a jedną tylko miał na czele;
Nie trzebać się było bać, żebyć ją opłotni
Zdjął sąsiad, coby było daleko sromotniej.
Który skoro sio tak już daleko rozszerzył,
Každy się z nim przyjaźnił, každy się przymierzył.
Ztąd naprzód z Bajazetem, a potem z Selinem,
(Zięciem ten a tamten był Mehmetowym synem)
Kazimierz Jagiełłowicz, który w liczbie trzeci,
Wieczne zawarł przymierze, po nim jego dzieci
Olbracht i Aleksander, przysięgą wzajemną
Z Turkami się wiązali w przyjaźń nierozjemną.
Też z koroną od przodków swych wziął Zygmunt pierwszy,
Którego w nas żaden wiek sławy nie zawierszy:
Tak się jego werznęły w serca ludzkie cnoty,

Że póki świat trwa, one trwać też będą póty;
Lecz i ta nie ostatnie pewnie miejsce bierze,
Gdy tak żył w poprzysięgłej z Solimanem wierze,
Z człkiem sławnym, wojennym, że i dotąd słodka
Tych pakt Turkom pamiętka, dla wielkiego przodka.
I choć też były czasem okazyje zwady,
Bez czego ledwie może być między sąsiady;
Ale gdy do pokoju przychylni z stron obu,
Nie trzeba długo szukać do zgody sposobu;
Nie brać się za każdą rzecz, a dopieroż małą,
Kto chce żyć między ludźmi i mieć przyjaźń całą.
Aczci zaś, gdy się nie mścisz pierwszej krzywdy owej,
Gotuj się prędko cierpieć i wyglądamy nowej;
Zaś kto się mści, dwa razy, mówią, bywa bity:
Moja rada z możniejszym nie zadzieraj i ty!
Zgoła ze złym sąsiadem nigdy bez kłopotu!
Zawsze padnie na nogi jako rzucisz kota.
Dlatego w żadnym u mnie nie jest dziwowisku,
Że on szary Floryan na pobojuwisku
Gdy w się pchał wytoczone jelita na ziemię,
Łokietkowi królowi odpowiedział, że mię
Bardziej boli zły sąsiad w mej wiosce niżli ta
Rana, przez którą ze mnie wypadły jelita!
Ztąd Jelita Zamojskich, trzy złożone groty,
Wieczna pamiętka, wieczny charakter ich cnoty;
Które gdy się z Księżycem Wiśniowieckich zdadzą,
Na królewskim je tronie Polacy posadzą.
Więc do zgody sąsiedzi, Orła i Pogonie,
Te, co ich sąsiad mierzył, Jelita w koronie.

Ale się ja do rzeczy wracam przedsięwziętej:
I Stefan i August pokój on zaczęty
Trzymał nienaruszenie, chociaż żywe serce
Wrzało w Stefanie na te wszech krajów pożerce;
Chociaż go Sykstus piąty do tego prowadził,
Żeby był złamał pakta, żeby się był zwadził;
Lecz Warna rozradzała i stawiała w oczy
Władysława, który krwią podziśdzień widoczy,
Że i poganinowi, ze złomanej wiary
W tropy pomsta, niesława, śmierć, trumna, grób, mary.
Wołała, mówię, wara! na Polaki Warna.
Takżeby nasza była korona niekarna ?
Lecz i Moskwicin krnąbrny, choć sto razy bity,
Przeszkadzał Stefanowi takie propozyty:
Co się z nim dziś pojednał, co się z nim sprzyjaźnił,
Zaś go jutro pogniewał i na się rozdrażnił.
Więc samą utwierdzone przez czas tak niemały
Starożytnością, one dotąd pakta trwały;
Aż przez skryte skałuby i tajemne dziurki
Między mężne Polaki a nadęte Turki
Straszny się wojny krwawej nagle ogień wzniecił,
Który świat od zachodu do wschodu oświecił.
Co za przyczyna wrzawy i onej turnieje,
Co pokój tak stateczny, tak długi rozchwieje?
Powiedz Muzo, to mając pieśni swych prawidłem,
Że i swoimże uszom pochlebstwo obrzydłem.
Cnotę zaś, która samą sławą się nagrodzi,
Przyznać w nieprzyjacielu i chwalić się godzi!
Tobie tej czci przedwieczne życzyć chciały losy,

Ztąd twych Snopów, Zygmuncie, kwitnąć będą kłosa,
I tobie Władysławie, boś tu za ojczyznę
Pierwszą pięknej młodości położył ćwiczyznę
Z Osmanem, który na cię trzy sprowadził światy;
Aleś ty sercem przeniósł rówiennika laty.
A jako was fortuna złączyła tym placem,
Świat Kuryacyusa widziałby z Horacem,
Gdyby sercu i ręce puścić chciało lejce
Zdrowie: boś nie w obozie, ale był w aptece;
Przytomność jednak twoja i twój namiot głuchy
Serca dodawał i cnym żołnierzem potuchy.
Cóż ? gdybyś wsiadłszy na koń złotą klawą kinął,
Jak wiał, takby był Osman i z swem wojskiem zginął.
Ordy naprzód tatarskie posiadłszy te kraje
Gdzie przedtem Tauryka, dziś Krym i Nahaje,
Urywczy wiodąc żywot, o kobyli zdoju,
Ani chcą, ani mogą, posiedzieć w pokoju,
Ani handlów prowadzą lądem albo wiosłem,
Ani się pospolitem parają rzemiosłem,
Ani ci wsi budują, ani wprząwszy wołu
Pługiem w ziemi ludzkiego szukają żywiołu;
Dom, talaga pleciona, strój, futro baranie,
Bankiet źrebię, w bachmacie ukontentowanie,
Żon co trzeba któremu, z niewolników sługi.
W domu zabawa: derhy, uzdeczki, kańczugi;
Więc czego nie dostaje, jakby słusznem prawem,
Jeśli ukraść nie mogą, bojem biorą krwawem.
Ta przeklęta szarańcza tak się w Polskę wpała,
Że dotąd tamta ściana nigdy nie wygasła:

Bo leda dzień, w bok koniom włożywszy ostrogi,
Świeżym dymem, świeżemi kopcą ją pożogi.
Tak giną wsi i miasta, a za każdym razem
Sto tysięcy dusz weźmie, sto zgładzi żelazem.
O! jako bardzo często kwiat koronnej młodzi,
W pośród ziemi ojczystej, w tej tonął powodzi,
A dziewczek krwi szlacheckiej — ciężki żal bez miary!
Pełne i dziś pogańskich przekupniów bazary;
Z niewowiętek zaś owych, z których bite szlaki
Za niemi, w kilku leciech widzim poturnaki.
Którzy drogą krwi pańskiej opłaceni ceną,
Sprośnego Mahometa uśpieni Syreną,
Onę myśl chrześcijańską, jako paralizem
Masłokiem zaraziwszy, świętym gardzą krzyżem,
Starłszy z czoł chrześcijańskich charakterów cechy,
Krwia własną przez obrzezkę wpisani do Mechy.
Takieć w Polsce rabieży robiły i mordy
Tatarskie pod skrzydłami tureckimi ordy!
Z drugą stroną Kozacy, naród także ludny,
Spadszy mskłemi z porohów swego Dniepru sudny,
Oświecą Czarne morze i tej, co Podole
Orda, trwogi nabawią Konstantynopole:
Ci pobrzejne fortece i portowe zamki,
Których podziśdzień sterczą okropne ułamki,
Głębiej niżli na pięć mil wkrąg zapadszy w ziemię,
Ogniem i mieczem niszczą bisurmańskie plemię;
Często po swych dziardynach, gdzie się Flora poci
Balsamem, gdzie rozkoszne pomarańcze złoci,
Częstokroć po zwierzyńcach przechodząc się hardy

Sułtan: gdy patrząc na lwy cieszy się i pardy,
Razem ognie kozackie urażą go w oczy;
Których flota jeżeli na morzu zaskoczy
Ładowane okręty zwłaszcza po swych piecu,
Część ich Neptun ma na dnie, a część Wulkan w piecu..
Aleć i w samych portach, kiedy insperacie
Zbiegną Kozacy, toż ich potka na Gałacie
A woda krwią rumieni, o hańba, o wzgarda!
Pełne dział arsenały, pełna kortygarda
Ustrzępionych janczarów; odlewani z miedzi
Ryczą smocy: po wieżach wyją hodzie biedzi,
Wre miasto, ziemia jęczy a pomorskie skały
Szkaradych kartaonów echem rozlegały.
Darmo: bo Zaporozec mając to za bajki,
Sunie chyżo ku Dniepru obciążone czajki,
I jeżeli za sobą obaczy pościgi,
Tak zbliżka jak zdaleka pokaże im figi.
Takieć się w Polsce rzeczy, takie w Turczach działały,
A przecie mir zostawał na papierach cały.
Była wolna obrona tej i owej stronie,
Częściej jednak Tatarów gromiono w Koronie,
Gdzie koń konia, chłop chłopa, na morskiej zaś głębi
Okręt czółnów ni kania dogania gołębi.
Dobrzem rzekł, że mir cały, ale na papierze;
Ktoby był chciał w obiedwie serca wejźreć szczerze,
I Turczyn na Kozaki, i Polak na Ordy
Za pierwszą okazyą wecowali kordy:
Żeby ich w ichże gniazdach i w własnym popiele
Jako szkodliwe wyrznąć do korzenia ziele.

Turków to osobliwie korciło bez miary,
Gdy nasi porażali na nogę Tatary,
Naród udzielny, bitny, który dotąd głosem
Wolnym pana obierał, a im ci pod nosem
Bez wszelkiej pomsty kurzą, co Dniepru porohy
Osiedli wzgardzonego pospólstwa motłochy.
Więc się im w ręce prawie okazyja poda,
Kiedy Stefan Potocki, wtenczas wojewoda
Braclawski, z dawnemi się skrewniwszy Mohiły,
Którym prawem dziedzicznym Wołochy służyły,
Chce brata żony swojej na ojcowski stołek,
Pod którym chytry Tomsza cicho kopał dołek
Za powodem tureckim, posadzić; a do tej
Potrzeby wiele się ich da pisać z ochoty.
I puścił się do Wołoch swoim tylko dworem
A ochotnym żywej krwi koronnej wyborem.
Siła na to baczniejszych sarkało w senacie,
Że się tej wojny podjął swej kwoli prywatnie;
Ale on gdzie przedwieczne ciągnęły go wrogi,
Z przedsięwziętej nikomu nie dał się zbić drogi;
Już milę tylko od Jass roztoczył nad Dzieżą
Rzeką namioty swoje, gdzie z oną młodzieżą
Szlachetnej krwi sarmackiej — ciężki żal Koronie
Pierwsza sława niestety bez potrzeby tonie:
Bo Turcy z niezliczoną osuwszy ich zgrają,
Acz się póki sił, póki broni opędzają,
Nakoniec z znaczną swoją zatłumili szkodą,
Mało co żywcem z samym wzięli wojewodą.
Prędko po nich Korecki, mając siostrę drugą

Niefortunnych Mohiłow, nad tąż właśnie strugą,
Chcąc szwagra Aleksandra ztwierdzić panowanie,
Który był Turków z Tomszą wybił niesłychanie,
Wpadł w sidła Imbrajmowi, okrutnemu baszy.
Tak po dwakroć w Wołoszech porażeni naszy.
Księżę uszedł, Potocki pod czarne kopuły
Wrzucony do smrodliwej więźniem Jedykuły:
Zkąd nie pierwej w ojczyźnie swoje zaległ groby,
Aż pompie tryumfalnej przyczynił ozdoby
Okrutnym bisurmanom, którzy już grzebienie
Stawiają: już im polskie imię w lekkiej cenie,
Którego im większy strach przedtem mieli w oczu,
Tym durniejszy, jako koń, gdy zbędzie poboczu,
Ani już kupcom wolno w ich postać kolei,
Nie mogą się w chwyconej ukoić nadziei,
Że ścianę, od której ich przestrzegaly wróżki,
Swemu Mahometowi porąbią w podnóżki.
Dodał serca Moskwicin zajątrzony jeszcze,
Że się w własnej krwi jego monarchia pleszcze;
Bo podtenczas Polacy nieprzerwanym cugiem
Krnąbrny naród moskiewski takim myli ługiem.
Leci poseł za posłem, upominków gęstwa,
Chwalebne winszowania z Polaków zwycięztwa,
Prośby i obietnice i wszelkie przynuki,
Żeby rznęli między się Koronę na sztuki.
I nie wielkiej już było potrzeba namowy:
Bo Achmet, tryumfami świeżemi surowy,
Posyła Skinderbaszę, wielkiej sławy męża,
Aby jeszcze z Polaki spróbował oręża;

Rozdwojone tam siły: zwykłem da Bóg szczęściem
Trupem tego narodu ich pola zagęściem.
Tem basza napuszony leci jako z kusze,
Tuszając, że wojska w Moskwie; lecz skoro u Busze
Obaczył Żółkiewskiego ludzi i armaty,
Onę ekspedycją skończyli traktaty.
Wtenczas wzięły Wołochy Turczyną za pana,
Które dotąd na obie chromały kolana;
Myśmy się swego prawa już wyrzekli cale
A co prawda żeśmy go mieli też omale.
Tak rozumiał Żółkiewski, że mniejsza jest z chromem
Hołdownikiem utrata, a niżeli z domem
Ottomańskim nieprzyjaźń i wojna widoma;
Każdemu psu kość luba, każdemu łakoma,
A kiedy mu czemkolwiek gębę zatkasz, prawi,
Tym się kąskiem, będzie-li chciał szczeknąć, udawi.
To wždy ledwie Żółkiewski u Turków wyswarzy,
Że chrześcijanie tamci będą gospodarzy.
Ten traktat z Skinderbaszy wtenczas miała Busza.
Czego nam żal, lecz późno na radę z ratusza!
Późno i ciebie serce, hetmanie, zaboli,
Skoroś dał prowincją pogańskiej niewoli,
Skoroś stracił przedmurze, za którego cieniem
Nie zaraz nas przykry wiatr pierwszym doszedł wieniem;
A teraz rychlej wojnę niżli ujźrym posła
W Koronie; lecz to wszystko bozka ręka niosła!
Wtem Achmet, pod którym się te toczyły burze,
Cesarz turecki, oddał winny dług naturze.
Straszny dekret zaprawdę i gdyby nie z nieba

Ferowany, okrutnym nazwaćby go trzeba,
Który prawem nieprawnem okrywszy krąg świata,
Cokolwiek na nim żyje, wszystko w ziemię wmiata.
Tymże musiem monarcha co i gnojek lichy,
Kiedy czas przyjdzie, lezie pod nią na trzy sztychy.
Tak z barłogu chudzinę jako pana z puchu
Wepchnie do grobowego Lachezys zaduchu!
Na Achmetowym tronie, ledwie pierwsze progi
Dzieciństwa przestąpiwszy, siadł Osman, co z bogi
Górną porówna myślą część młodości, głupi!
Nie wie, że równo młodych z starymi śmierć łupi;
Owszem więcej cielących, jako sami wiecie,
Skórek niżli wołowych bywa na wendecie.
Dawne młodych przywary, dawne te są błędy,
Że zdarszy się z opieki, jako ryba z wędy,
Błaskiem nowej swobody zaślepiwszy oczy,
Do swego się zginienia sama młodość toczy;
Prawdy słuchać nie może; musi-li? to gorzej
W sercu go niż trucizna jadowita morzy.
To u nich przyjaciele, to są faworyci
Owi dworscy legarci, owi pasorzyci,
Pochlebcy i grubarze — po naszymu rzekę,
Którzy wzięwszy na swoją panicza opiekę,
Wkoło go jako gęste otaczają strzępki,
Wielkie jego dostatki, mowy i postępki
Z pokornem podziwieniem od rana do zmierzchu
Tylko nie dokładając w oczy chwałą wierzchu,
A jako psi do jatki idąc za baranem
Powtarzają: nie długo będziesz wielkim panem,

Których wszytka robota i w tem kładą zyski;
Skłamać, zagrać kto umie, chodzić przed półmiski,
Póki czują o kocie i ojcowskim zbiorze,
A gdy reszty w ostatnim przewąchają worze,
Rozbiegą się i każdy w swoją stronę kinie,
A jednak, jak beczka zbywszy soli, spłynie,
Toż ubitym gościńcem i bez kałauza,
Trafi lub do zakonu, lubo do zantuza,
I toć twarda reguła w dębowej kapicy,
Kędy na Kluniaku chodzą zakonnicy.
Do Osmana wracając, dosyć ten miał buty
Z natury, ale kiedy przystąpiła ku tej,
Opinia, którą w nim zauszni pochlebce
Budzili, już nie ziemię, samo niebo depce,
Świeżo przeszłe zwycięztwa, oddane pod Buszą
Wołochy, bardziej górną fantazyą puszą.
Tak szczęśliwe początki monarchiej jego
Coś mu prognostykują, coś wróżą większego.
Jednym się oceanem, jednym światem nie chce
Kontentować, tem serce wychęłznane łechce,
Że mu nic bezdrożnego, o co się pokusi,
Sama nawet natura posłuszna być musi.
Najwięcej Skinderbasza wojnę mu zalecał,
I coraz nowy ogień w młodym człeku wzniecał,
Nieprzyjaciel Polakom jawnie i pokątnie,
Wnet swoją i cesarską tem głowę zaprzątnie,
Że byle tylko Osman pomyślił o zwadzie
Z Polaki, gardło swoje przy wygranej kładzie,
Aleć jej nie doczekał; po cecorskiej bowiem

Umarł struty i sławy swej przypłacił zdrowiem.
Czegóż się, czego zazdrość niecnotliwa wzdryga,
Gdy cnotę jako słońce blady miesiąc ściga,
I miawszy czas po temu promień jego skąpi,
Gdy mu na zodyaku w biały dzień zastąpi,
Lecz jako słońce słońcem, skoro miesiąc minie,
Tak cnota cnotą, zazdrość jako chmura zginie.
Powiedział Skinderbasza jak Polska nasiadła,
Kiedyby pod twe nogi cesarzu upadła,
Ten wyrok już niech cała Europa czyta,
Że cię monarchą świata całego przywita;
Najciężej ten płot przebyć i obarczyć skrzydła
Orła białego, pójdzie ostatek jak z mydła.
Tak Skinder, lecz i Tomsza wielce na to bolał,
Że Gracyan w Wołoszech, gdyżby się był wolał
Sam na tem widzieć miejscu, jednak przez traktaty
Buskie i on musiał przyjść do takiej utraty.
Kędy przy tej Żółkiewski kondycyjej stawał,
Żeby Turczyn Wołochy chrześcijanom dawał,
Zwłaszcza póki Mohiłów, a gdy tych nie stanie,
Tamteczni brać ten urząd powinni ziemianie.
Więc i sam jawnie radził i do swojej rady
Wielu złotem przekupił, żeby przyjść do zwady
Z Polaki, w czem się służyć, co możności czuje,
Skoro Jassy osiedzie panu ofiaruje,
Ukazował trakt wojny, podawał sposoby,
Że giaur samej tylko cesarskiej osoby,
Nierzkąc wojska nie zniesie widzieć tylko okiem,
Bo go wkrąg nieprzejrzany okrywszy obłokiem,

Zegnawszy świat do kupy, i lądem i morzem,
Albo zaplujem albo głodem go wymorzem.
Alibasza podtenczas wielkim był kanclerzem,
Ten acz kochał w pokoju i trzymał z przymierzem,
Nie z racyj, bo ich nie miał, lecz w pieszczocie lubej
Schowany, bał się wojny i wleźć pod kozuby
Łubiane, z onych gmachów i łabęcich puchów,
Nie będzie się chciało wstać objeżdzać podsłuchów,
Nie zawsze też kryniczną najdzie do sorbetu,
Czasem wytrwać, czasem się przyjdzie napić mętu.
Co acz wszystko Halego na umyśle nudzi,
Widząc jednak, że pana tem sobie przyłodzi,
Przed którym i na klęczkach i na jednej nodze,
Równy ze psem pod stołem, który kości głodze,
Ochotnie służyć gotów i wyprawiać dudki,
Drzwiami skrzypać i nosa nadstawiać na szcutki,
Jako ten, który świeżo z eunuchów zgraje
Na dywan i cesarskie przełożon seraje:
Więc też i ten na wojnę stary wałach woła,
A dobrzeby dziadowi pilnować kościoła.
Skoro tę radę zawarł swej powagą brody,
Wielki wezyr obsyła nią jańczarskie ody,
Pisze groźne do agów emiry i begów,
Żeby do Dunajowych ściągali się brzegów,
Żeby białą wyjąwszy płeć i małe żaki,
Co tylko mężczyzn świat ma, gnali na Polaki.
Podtenczas Otwinowski przyjeżdża do Porty,
Przed wielkim posłem goniec o zwykłe paszporty,
Piotr Oźga trębowelski wyprawion starosta,

Tusząc, że traktat buski Turczyzna ochrosta,
Wróci się pożądany pokój do swej kluby,
Stratą Wołoch a mirem powetujem zguby,
Choćby sarkał, choćby to nie zdało się komu,
Podleźć gdzie nie przeskoczym, w ostatku do domu
Z uszema kiedy zły targ; lecz gdy grzebień jeży,
Daj ty kurowi grzędę, on jeszcze chce więzy!
I Osman Wołochami odąwszy się bardziej,
Polski chce i poselstwem i przymierzem wzgardzi.,
O ponowę przyjaźni, o te winszowania
Nowego, z którym Ożga jechał, panowania,
Tudzież o potwierdzenie pakt Solimanowych,
Ni-ocz nie dba, w pochlebców uwierzywszy owych.,
Nawet Otwinowskiemu nie dał i na oczy,
I tylko go zły tyran do wieże nie wtłoczy,
Imo prawa narodów, które są obrońcę,
Które strzegą od gwałtu i posły i gońce.
Więc już taką. ubrdawszy fantazyą w głowie,
Każe, żeby dawali trybut Wołochowie,
Nie wedle podobieństwa, nie wedle słuszności.,
Ale jaki w okrutnej dumie swej urości.
Dopieroż ci chudzięta poznali niewolą
Pogańską, gdy im każą dźwigać, co nie zdoła;
Dopiero się obejrzą, skoro już czas minie,
Na przyjaźń polską, w tak złym Wołosza terminie,
Że ją nie tak ważyli jako należało,
Toż kiedy się nie dosyć emirowi stało
Cesarskiemu, gdy widzi, że Gracyan wila,
I że do polskiej ligi znowu się nachyla,

Zwłaszcza siedmiogrodzkiego kiedy wojewody
List i jasne do Porty przejąwszy dowody,
Gdzie Turków na Polaki Betleem podzega
Dla cesarskiej pomocy, Gracyan przestrzega
I ten list do Warszawy śle z jawną swą zgubą,
Bo go zaś Betleemowi nieuwagą grubą
Odesłano, żeby się sam z swej ręki sądził,
Czem on Gracyanowi złość srogą wyrządził,
Z okrutną go przesławszy skargą Osmanowi,
Żeby zganił tak wielką złość gospodarowi;
A ten więc nie trawiać po próżnicy czasu,
Wskok każe Gracyana przywieść do tarasu,
Albo łeb zdjęty z karku powiesić na żerdzi;
Czem swojej Skinderbasza wierności potwierdzi,
Tedy w kilkuset koni zbiegł do Jass ochoczy,
A skoro carski wyrok przełoży przed oczy
Hospodarowi i tę cedułę tak smutną:
Jeśli żywcem iść nie chcesz, daj, że-ć głowę utną..
Racyom miejsca nie masz, kat gotowy czeka,
Swoich nie ma przy boku nad dziesiątek człeka;
Więc, prawi, kiedy takie pana mego zdanie,
Jutro z tobą do Porty wyjadę w świtanie
I oddam ci od zamków powierzone klucze,
Dziś się w drogę gotuję i wielbłądy juczę.
Zrazu Skinder był twardy, lecz skoro uważy,
Że skarby w kupę zbierze, na tę go przeważy
Łakomstwo stronę, że da całe odwieczerze
Frysztu, nim swe Gracyan skarby w kupę zbierze;
A tymczasem zawiodszy straże na wsze strony,

Szedł na wczas, bo był nagłą jazdą utrudzony.
A Gracyan i najmniej nie myśląc o drodze,
Puści wściekłe gniewowi i żalowi wodze,
Zbiera wierne bojary i nim się postrzeże,
Zrazu cicho pogaństwo po gospodach rzeże,
Potem skoro gruchnęły onym gwałtem Jassy,
Z Skinderbaszą ostatek poszło w dutepasy.
Zrobiwszy to Gracyan, wie, co za czem chodzi,
Zna swe siły, któremi tureckiej powodzi
Nie strzyma a na tem się nie omyli pewnie,
Jeśli wpadnie w garść Turkom, że będzie na drewnie;
Więc do Polski jednego za drugim śle posła,
Dając znać, jaka w Turczach fakcya urosła,
Żeby się Oźga wrócił, bo tylko nie wsadził
Gońca Osman; żeby król o obronie radził.
To tak jawnie, cicho zaś z hetmanem rokuje:
Niech nie czeka, niech znowu "Wołochy wetuje,
Wszystkich obywatelów jeden umysł szczery,
Nie chcą pod pogańskimi zostawać emiry,
Które nim się do końca nad niemi rozpostrą,
Proszą, żeby ich szablą oswobodzić ostrą,
Onizby przy pogaństwie, żal się mocny Boże,
Mieli na chrześcijany ostrzyć swoje noże?
Przeto niech z wojskiem idzie, niech Wołochy bierze,
W ostatku Bóg swych ludzi wysłucha pacierze.
Nie zgola był Żółkiewski na te prośby głuchy,
Boi się wdać Korony w nowe zawieruchy,
Zaś mu żal niesłychanie, co zrobił pod Buszą,
Tak go na obie strony skryte żądze kuszą,

Nuż przymierze, które sam swą ręką podpisze;
To wszystko obojętną gdy myślą kołysze,
Nakoniec: nie jam złamał te traktaty, rzecz,
O który widzisz myśli i sprawy człowiecze!
Tomsza-ż wierutny będzie tym narodem rządzić
Przeciwko spólnym paktom? sam to racz rozsądzić!
To rzeksz, Dniestr i z wojskiem przebywszy kwarcianem,
Siły swe z onym chudym łączy Gracyanem,
Który także zwiesił nos obaczywszy nasze
Posiłki na zastępy straszne Skinderbasze.
Małeć tam było wojsko, ale małość ona
Sercem Kserksesowego doszła miliona:
Nie Dzieża, nie Cecora, podłe uroczyszczce,
Które dziś wieczne imię naszą klęską ziszczce,
Troja, Rzym i Kartago, Ateny i Tyry,
Niech się próżno nie chełpią z swemi bohaterzy,
Jakich garść nieopatrznie, ach, pozał się Boże!
Hetman tu na nierówne naraził poroże;
Bo Skinder w osmiudziesiąt, Dauletgieraj we stu
Tysięcy Tatar nagle przypadł do Arestu.
Cztery naszych tysiące, ale wzięwszy miarę
Z pierwszego dnia, woleli sromoty przywarę,
Których tchórz opanował, tedy ku wieczoru,
Z wodzami, do tysięcy uszło ich półtoru.
Gracyan był najpierwszy z swą Wołoszą, który
Pрут, potem Bukowinę przez wiadome dziury
Przebywszy, gdy rozumie, że uszedł z pogromu,
Wołoszyn, co go ukrył, zabił go w swym domu,
Którego gdy następcy głowę przyniósł ściętą,

I on ścięt: nie ujdzie grzech karze suchą piętą.
Czego gdy zwąchał Skinder, wyprawi w pogonią;
Tych pobrał, drugich pobił, tych w Prutową tonią
Nagnał i topił oraz, jakoweż widziadło
Odbiezanym w obozie na serca tam padło,
Gdy jedni ranni, drudzy wydarszy się z troku,
Nadzy i zmokli, w ciemnym powracali mroku,
Żalowi okrutnemu noc strachu dodaje.
Dopieroż gdy niepewna nowina powstaje,
Że uszli i hetmani, wszyscy jak w odmęcie
Biegają, jakoby już w niewoli i w pęcie
Pogańskim, i ciurowie, wyzuwszy się z grozy,
Naprzód rabować jęli odbiezane wozy,
Potem i te, które już swoich miały panów.
Co kiedy wiedzieć doszło żałośnych hetmanów,
Wskok pochodnie i lane zapaliwszy knoty,
Objężdżali przedniejszych rotmistrzów namioty,
Aż dzień, co wszystkim rzeczom wraca postać własną,
Zaświecił nad tym światem słońca lampę jasną.
Toż dopiero Żółkiewski w generalnem kole,
Tych naprzód zgromi, którzy nieopatrznie w pole
Wyciągnęli tabory, z piechotą i z działą:
Bo się w prawo i w lewo z szykiem nie stykały;
Zkąd sześciu dział i strata czterechset piechoty.
Potem się skarżył na tych, którzy bez sromoty
W tem nas polu odbiegli na wieczną narodu
Niesławę: jedniż piją uchybiwszy brodu
Mętny Prut, drudzy w dybach, liżą rany trzeci;
Jeśli też który uciekł na domowe śmieci,

Tu, tu mu lepiej było trupem upaść bladym,
Niż żyć Bogu obrzydłym i światu szkaradym.
Nakoniec animuje swe rycerstwo, żeby
W Bogu, który do takiej przywiódł ich potrzeby,
Doświadczając statku ich, ufność swoją kładli:
Bez jego bowiem woli i biedni nie spadli
Wróblikowie na ziemię, a jeśli ptaszęta,
Cóż was w pieczy nie ma mieć ręka jego święta?
Trwajcież, zacne rycerstwo, na przepych fortune,
Której potem każdy z nas śmieie w oczy plunie;
Trwajcie, co gwałtownego prędko się przesili,
Co ciężej cierpim, zawsze wspomina się milej!
Tak Żółkiewski, choć w sercu pełno żółci czuje,
Pokrywa i wesołe czoło pokazuje.
Tu we wszystkich duch wstąpił, tu wszyscy jak znowu
Do broni, tabor spinać, podnosić ostrowu:
Bo też i Skinderbasza po wczorajszej próbie,
Trzy tysięcy straciwszy, odpoczywał sobie.
Jeszcze był Bóg nie zesłał dziś naszym terminu,
Że od niezliczonego w tym odmęcie gminu
Nie zginęli, choć słyszy krzyk, widzi płomienie
Stert odbiegłych pogaństwo, pańskie zaślepienie,
Cały tydzień w formalnym jakoby przymierzu,
Chociaż się w lepszym czuje Skinderbasza pierzu,
Obie stronie siedziały, prócz, że ku wieczoru
Sam Gałga podjechawszy, wywołał z taboru
Koreckiego, jako mu przyjaciel traktaty
Radząc: coć po tem z temi ginąć desperaty ?
Okupcie się na głowy, co was tu jest, złotem,

Broń oddajcie a han was daruje żywotem.
Gdy tak Gałga po starej Koreckiemu zada:
Wprzód — rzece — głowy ręka, wprzód swobody strada,
Niż broń odda, złota nikt na wojnę nie wozi,
O sierć się wilk targuje, skóry pragnie koziej.
Dasz znośne kondycye, staniemy w akordzie
Bez krwie rozlania, Turkom tak powiedz i Ordzie;
Inaczej tu, na drugim jeden leże światem,
A zdrowia tak sromotnym nie kupi traktatem!
Tu jako pies zajadły rzuci się na szkapie
Gałga i kilka razy szabłą w pochwy kłapie;
A takżeś to durnego giaurze humoru ?
Więc się już nie spodziewaj ze mną rozhoworu,
Szabla, szabla nas zgodzi i tę przą rozstrzygnie!
To rzekszy, sunie cugiem i tylko się mignie.
Ale gdy głód, co żadnych wywodów nie słucha,
Coraz ludziom i koniom zaziera do brzucha,
W radę naszy chudzięta udają się wskoki,
Przyjaciel im odległy, Bóg aż nad obłoki,
Pola dać już nie masz z kim, dla tych, którzy zbiegli,
Poganie ich do koła koroną obiegli.
Toż się Bogu oddawszy, acz krokiem niesporym,
Idą śmieje ku polskiej granicy taborem.
Tysiąc sześćset dwudziesty zbawiennego dobra
Rok to był, a dzień trzeci miesiąca oktobra,
W siedm przebrane szeregów skartowano wozy,
Z pola spięte łańcuchy, a zewnątrz powrozy,
Że w jeden raz wszystkie stać, wszystkie iść musiały,
Przód i tył nabitemi opatrzone działały;

Jezdne konie we środek, bo wszyscy piechotą,
Z obudwu stron taboru rota szła za rotą,
Korecki z Farensbachem rozkazał w przodzie,
We środku Kazanowski, Szemberg na odwodzie;
Tym gdy z miejsca porządkiem, przez wały zrównane,
Ruszą tabor, pogaństwo z razu zadumane,
Patrzy, co to za dzieło, toż jako się zbliżą,
A twardą ich z dział naszy naszpikują śpiżą,
Rozpierzchną się jako dym, a ci w swojej sile,
Dosyć spokojnie uszli dziś półtorej mile.
Całą noc idąc, skoro słońce z morza wstanie,
Chcą odpocząć, ale się postrzepszy poganie,
Jako gradem z długiego kiedy prazma spadnie,
Wieńcem ich ze wszystkich stron osuli szkaradnie,
Niebo ćmią gęste strzały, od srogiego krzyku,
Tylko się rozumieją ludzie po języku:
Bo słyszeć niepodobna, tu i owdzie wozu
Macają, utną, jeśli dostaną powrozu,
Drań się w tabor, jak pczoły choć im z ula kurzą,
Tym się bardziej w ul cisną, tym więcej się żurzą;
Abowiem naszy męzkich skoro pocą skroni,
Żaden kule z muszkietu darmo nie wyroni,
Ale co natarczywsze uprzątają męże,
Jeżeli też którego ręczna broń dosięże,
Jako nie był na nogach, tak od swojej ściany,
Na kilka stajań trupem złożyli pogany.
A już też jasne słońce spadało z kompasu,
Kiedy ludzie szli na wczas, naszy do niewczasu,
Rum w drogę, a poganie tuż przy nich we sforze,

Póki tylko ostatnie nie zagasły zorze,
Huczą, krzyczą zdaleka, strzelają nawiasem,
Jeśli też kędy przyjdzie tabor ciągnąc lasem,
To go albo pożarem po wietrze zapalą,
Albo go też wzdłuż i wszersz posieką, obalą.
Zboża na pniu i w kopach, sterty, wsi, stodoły,
Łąki, ugory, wszystko precz poszło w popioły,
I mosty i przeprawy pozrucali wskoki,
Czyste rzeki mącili, zaciskali stoki,
Ciemneby otworzyli na naszych awerny,
Taka była zawziętość, taki gniew kacerny!
Wstyd potem, że tak wielką ludzi swych nawałą,
Z garści prawie upuszczą ludzi garść tak małą.
Żal nawet zejmie baszę i Dauletgiereja,
Że to z gęby wypadnie, co połknie nadzieja !
Tenże gniew i wstyd i żal serca naszych dźwignie
Do męztwa, ale sława wszystko to wyścignie,
Sławy strach lecz nie śmierci, bo to nie śmierć u mnie,
Kto bijąc się z pogany ciało odda trumnie;
Lecz strach ciężkiej niewoli i tureckich oków
Doda serca w potrzebie i podeprze boków.
Tedy wszystkie trudności na piersiach stalonych,
Skazę przepraw, ruinę mostów obalonych,
Głód i ciężkie pragnienie, straż w nocy i we dnie,
Gorzki dym, którym drugi napoły przewiednie,
Wiatry, deszcze i błota i czem tylko może,
Srożyć jesienne niebo, co nocne podróże,
I zimno i gorąco, pożary, poręby,
Mężnem sercem znosili, a jako na dęby

Choć ciężki bije piorum, nie wskok je wywraca,
I tych nie okróciła żadna dotąd praca,
Wszystko to bohaterским i chwalebnyм gniewem,
Całe ośm dni trzymali; już pod Mohilewem
O milę tylko byli, już widzą kominy
Ojczyste, kiedy wieczne spraw ludzkich przyczyny
W tym ich zaskoczą kresie, gdzie prawie przed broną
Ukochanej ojczyzny, przepłynąwszy, toną.
Czterdziestu spełna stają nie byli od Dniestru,
Już ich Turczyn zwątpiony wypuścił z Segrestru,
A kiedy się poganie pozostaną w mili,
Naszyc, dotąd ostrożnych, tem ubezpieczyli;
Że już nie chcą próbować swoich gonów bierki,
Trochę tylko Tatarów śledziło w nazierki,
Kiedy nasi ciurowie uczyniwszy trwozę,
Tabor porozrywają: potem każdy w nogę
Pańskich koni dopadszy, a ci gdy piechotą
Chcą ze zdrowiem za oną umykać hołotą,
Jedni się bronić radzą i tabory spinać,
Drudzy ostatek koni od wozów odcinać,
I nie dający z siebie pogaństwu obłowu,
Obronną ręką prosto iść ku Mohilowu.
Nim się hetman rozgarnie, co ma czynić dalej,
Trzeci już połowicę drogi ujechali;
Toż gdy wszyscy różnemi wołają nań głosy,
Lecą Tatarzy, lecą Turcy jako osy,
I suchą ręką prawie, garść onę, kwiat młodzi,
Część trupem ściele, a część w niewolą uwodzi
Z srogim żalem. Mógł był żyć, mógł się być i nie dać

Żółkiewski, lecz się wstydził panu odpowiadać,
Że wojsko zgubił, że się porwał bez uwagi,
Że dał sromotne Rzeczypospolitej plagi;
Wolał przeto bijąc się paść w marsowem polu!
Głowa jego czas długi w Konstantynopolu,
Znak pompy i tryumfu, odcięta od szyji,
U najwyższej wisiała wieże, na kopiji.
Tak rzymski Emilius, choć z okrutnym żalem,
Wolał trupem w przegranej paść pod Hannibalem,
Nizeli się do miasta wróciwszy i domu,
Sprawować się wyroku niebieskiego komu.
Wolał być Koniecpolski żywcem raczej wzięty,
I który czas pobrząkać dla ojczyzny pęty,
Zacniej z turmy, niż z trumny powrócić się do niej,
A kto dziś pęto kładzie, pętem mu oddzwoni;
Przeto skoro dał spore szabli swej obroki,
Ciemne oczom pogańskim zakryły go mroki,
Toż całą noc błdziwszy prawie kiedy świta,
Skinderbaszy Wołosza da, skoro go zchwyta.
Tak Warro, pomienionej bitwy hetman drugi,
Choć swoją porywczą Rzym wdał w ciasne fugi,
Że nie zaraz rozpaczał, nie zaraz się trwożył,
Ale zdrowie ojczyzny z swem zdrowiem położył,
Chociaż wojsko straciwszy, uciekł po przegranej,
A wzdry od wszystkich stanów mile był witany;
Że ostatniej nadzieje o ziemią nie rzuci,
Pomniąc, że kogo wieczór fortuna zasmuci,
Tego rano pocieszy, a kto dziś zaszumi,
Jutro go jutro szczęście niestateczne stłumi.

Z jakiejby okazji tak padła ta biera?
Hetmańska nieostrożność, a swawola szczera
W ciurach naszych przyczyną, którzy gdy się grozy
Za zrabowane boją obiecaney wozy
Przy koronnej granicy, więc uprzedzić wołą,
Niż którego zawieszą albo też podgołą.
Kiedy tak obu wodzów różny los potyka,
Znowu tu nieszczęśliwy Korecki wpadł w łyka,
I już więcej nie widział swojej ziemie lubej,
Część jej tylko do Korca oddano kadłuby:
Bo kości przez dwa roki obnażone z ciała,
Które Greka jednego cnota dochowała,
Aż powracał Zbaraski z legacyej onej;
Tak padł ten rycerz z tyłu nożem uderzony.
Więc inszych zacnych wodzów i rotmistrzów siła,
Których pamięć na piśmie cnota zostawiła
Przyszłym wiekom, i chociaż zginęli w tej burzy,
Znowu ich wieczna sława do nieba wynurzy.
Tam Łukasz syn hetmański i z synowcem Janem,
Żółkiewscy, z tym co ranni wieźli się rydwanem,
Wzięci; toż Potockiego z niemi Mikołaja,
Syna Jakóbowego zagarnęła zgraja;
Tu Marcin Kazanowski żywcem w ręce wpada,
Co dziś u królewicza buzdyganem włada
Pod Chocim; tym Bałaban pospołu i z Strusem,
Winnicki i halicki starostowie musem
Tym Strzyżowski z Maleńskim, i Farensbach trzeci,
Pułkownicy do oków poszli; w te zamieci
Sława wojska polskiego tak się nisko przygnie,

Że jej już opieszały potomek nie dźwignie.
Tam Morsztyn Aleksander cnoty swojej znamię,
Ubroczoną w pogańskiej krwi po samo ramię
Dał rękę twardym dybom, dał kajdanom nogi
I nawiedził smrodliwej Jedykuły progi.
Teć były proscenia, że rzekę po nasku,
Posełkowie chocimskiej wojny, której trzasku
Pełen był świat, bo wszyscy wyciągnąwszy uszy,
Słuchali, komu tam wzdy fortuna potuszy.

O tej publikacji cyfrowej

Ten e-book pochodzi z wolnej biblioteki internetowej [Wikiźródła](#)^[1]. Biblioteka ta, tworzona przez wolontariuszy, ma na celu stworzenie ogólnodostępnego zbioru różnorodnych publikacji: powieści, poezji, artykułów naukowych, itp.

W publikacji została zachowana oryginalna ortografia, oczywiste błędy w druku zostały poprawione przez redaktorów Wikiźródeł.

Wersja źródłowa tego e-booka znajduje się na stronie: [Wojna chocimska \(Potocki\)/część I](#)

Książki z Wikiźródeł są dostępne bezpłatnie, począwszy od utworów niepodlegających pod prawo autorskie, poprzez takie, do których prawa już wygasły, i kończąc na tych, opublikowanych na wolnej licencji. E-booki z Wikiźródeł mogą być wykorzystywane do dowolnych celów (także komercyjnie), na zasadach licencji [Creative Commons Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach wersja 3.0 Polska](#)^[2].

Wikiźródła wciąż poszukują nowych wolontariuszy. [Przyłącz się do nas!](#)^[3]

Możliwe, że podczas tworzenia tej książki popełnione zostały pewne błędy. Można je zgłaszać na [tej stronie](#)^[4].

W tworzeniu niniejszej książki uczestniczyli następujący wolontariusze:

- Chesterx
- Ankry

-
1. [↑](https://pl.wikisource.org) <https://pl.wikisource.org>
 2. [↑](http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl) <http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl>
 3. [↑](https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze_kraki) https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze_kraki
 4. [↑](http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skrytorium) <http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skrytorium>